

W SIECI NATURY

Akcja szczepienia lisów w Polsce doskonale zrealizowała założone cele. Z wielką szkodą dla przyrody

Krajobraz po wściekłości



Wojciech MIKOŁAJUSZKO

Dziennikarz naukowy i przyrodnik, absolwent studiów matematyczno-przyrodniczych. Prowadzi bloga www.wielkiego.blogspot.com

Zaczęło się w roku 1993. To wtedy po raz pierwszy w Polsce rozrzucono jadalne szczepionki dla lisów - z początku nieśmiało, bo tylko w zachodnich województwach. Miało to ograniczyć liczbę zachorowań. Psy, które już od pewnego czasu poddawano obowiązkowym szczepieniom na wściekłość, praktycznie nie chorowały. Głównym źródłem wirusa stały się dzikie zwierzęta - właśnie lisy. Akcja od początku się sprawdzała. Stopniowo rozszerzano ją więc na cały kraj. Obecnie dwa razy do roku, wiosną i jesienią, zrzuca się z samolotów liczne niewielkie brunatnozielone kostki. Lisy, które je zjadają, uodporniają się na groźną chorobę. Dzięki temu zaś zmniejsza się prawdopodobieństwo zakażenia ludzi. Marek Smreczak i Jan Żmudziński z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach stwierdzili, że w 1992 roku w Polsce zarejestrowano 3084 przypadki wściekłości wśród zwierząt. W 2004 r. - zaledwie 131.

Ten sukces ma jednak swoją ciemną stronę. „Lisy nie miały naturalnych wrogów. Głównym

czynnikiem regulującym ich liczebność była właśnie wściekłość” - twierdzi dr Dariusz Bukaciński z Centrum Badań Ekologicznych PAN w Dziekanowie Leśnym koło Warszawy. Gdy zwierzęta uodporniły się na chorobę, zaczęły ich gwałtownie przybywać. Główny Urząd Statystyczny podaje, że w roku 1990 Polskę zamieszkiwało 55,8 tys. lisów. W 1995 r. było to już 67,4 tys., a w 2007 - 209,5 tys. „Pociągnęło to za sobą spadek liczebności zajęcy, kuropatw i cietrzewi” - mówi dr Rafał Kowalczyk z Zakładu Badań Ssaków PAN w Białowieży. To też potwierdzają dane GUS. W 1990 r. mieliśmy w Polsce ok. 1,15 mln zajęcy i 920,2 tys. kuropatw. W roku 2007 liczby te spadły odpowiednio do 531,8 tys. i 408,2 tys. Co gorsza, głodny lis atakuje także rzadsze gatunki. Zjada jaja, pisklęta i dorosłe ptaki. Przenosi się ze swoich ulubionych siedlisk w środowiska, gdzie dotychczas go nie widziano. „Zazwyczaj lis pływa niechętnie. Przegęszczenie doprowadziło do tego, że pojawia się już nie tylko nad rzekami, ale nawet na wyspach” - opowiada dr Bukaciński. Naukowiec od dawna zajmował się badaniem i ochroną rzadkich gatunków mew, które gniazdują na wyspach środkowej Wisły. „Gdy w kolonii pojawia się lis, sukces lęgowy mew spada do zera” - mówi uczonec. By uratować ptaki przed wyginięciem, buduje wokół ich kolonii ogrodzenia elektryczne.



Dr Kowalczyk dodaje, że choć akcja ma na celu szczepienie lisów, to preparat zjadają także inne ssaki oraz ptaki. Prawdopodobnie dzięki temu wzrosła choćby liczebność jenota - gatunku inwazyjnego w polskich ekosystemach. „Blisko kilkudziesiąt procent lisów oraz jenotów zarażonych jest bąblowcem. Wzrost liczebności obu gatunków automatycznie pociąga za sobą wzrost ryzyka zarażenia się ludzi tym bardzo groźnym pasożytem” - mówi dr Kowalczyk. Jego zdaniem akcji szczepienia lisów w ogóle nie należało rozpoczynać. „Uważam, że wściekłość stanowiła niewielkie zagrożenie dla ludzi. W Polsce notowaliśmy jeden przypadek na kilka lat” - twierdzi. Dr Bukaciński zaś postuluje, by wraz ze szczepionką wyłączać środki antykoncepcyjne dla lisów. „Tak, wiem, że to ogromna ingerencja w przyrodę, ale równie ogromna jak akcja szczepień. Tyle że tym razem nastawiona nie na wzrost, lecz na redukcję liczebności lisów” - wyjaśnia. Główny Inspektorat Weterynarii, koordynator akcji szczepień lisów, nie skomentował tych zarzutów.